

Magdalena M. Baran

Słodko i zaszczynie... czyli rzecz o mitologizacji wojny¹

Grobem sławnych mężów jest cała ziemia [...]
nawet na obczyźnie żyje o nich pamięć,
nie pisana na pomniku, lecz w duszach ludzkich
Perykles, *Mowa nad grobem bohaterów*²

Każda społeczność zdaje się trzymać na podorędziu historyczne, kulturowe, a w końcu i polityczne mity, na które powołuje się trudnych w sytuacjach. Gdy się tych mitów nadużywa, a jednocześnie pozbawia pogłębionej refleksji, mają one tendencję do tego, by zamiast ewoluować w wielkie historyczne idee, stanowiące element chlubnego dziedzictwa, przemieniać się w swego rodzaju upiory. Te z kolei, zasiedlając, narodową tożsamość nie ubogacają jej, lecz sprowadzają na nią realne zagrożenia. Ujawniane w momentach krytycznych, jak również w okresach intensywnych przemian lub czasie podejmowania decyzji, stanowią niebezpieczne narzędzie mogące wywoływać niezgodę lub otwarty konflikt. Gdy on zostanie za-

Magdalena M. Baran (ORCID 0000-0003-4847-0477) – doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Naukowo zajmuje się problematyką wojny, filozofią polityki i etykami praktycznymi. Autorka książek *Znaczenie wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą* (Liberté! 2018) oraz *Oblicza wojny* (Arbitror 2018). Pracuje nad kolejną książką zatytułowaną *The Tools of War*. Zastępca redaktora naczelnego miesięcznika *Liberté!*.

¹ Rozszerzona wersja niniejszego eseju została włączona do mojej książki *Oblicza wojny*, Wydawnictwo Arbitror, Warszawa 2018.

² Perykles: *Mowa nad grobem bohaterów*, [w:] W. Władyka, P. Zmelonka, T. Zawadzki (red): *Wielkie mowy historii. Od Mojżesza do Napoleona*, t. 1, Polityka, Warszawa 2006, s. 26.

ogniony, upiory przekraczają granice, by w skali międzynarodowej sprowadzać na kraje ryzyko, włączając w to ryzyko wojny. Wśród owych widm jedno uznaje za nad wyraz niebezpieczne, bo choć po wielokroć przechodziło historyczną weryfikację z negatywnym wynikiem, to trwa, a co gorsza bywa podsycane, a nawet przeinterpretowane w ramach wymagań chwili. Mowa o *słodkim i zaszczytnym* umieraniu dla ojczyzny.

Jaka jednak narracja doprowadziła do wiary w mit, którego przyjęcie jest zasadniczą kwestią rozważaną w niniejszym artykule? Jak on się kształtował w procesie historycznych i kulturowych przemian, z jednej strony podążając za mądrością teoretyków (w tym i za wyznacznikami kolejnych odsłon etyki wojskowej), a z drugiej – musząc sprostać ludzkiemu wymiarowi każdej z wojen w historii? Co w konsekwencji skłaniało kolejne pokolenia, jeśli nie do samej wojny (bo czasem z najróżniejszych przyczyn uniknąć jej nie były w stanie), to do poświęcenia – młodości, sił, zdrowia, życia? W imię czego ich przedstawiciele stawali na frontach? W imię czego ginęli? Słusznie czy nie słusznie? Czy poświęcali życie dla szlachetnej sprawy, czy może właśnie dla ułudy, mitu, wyobrażenia, który mógł wprawdzie oznaczać szczerą skłonność woli, ale również mógł ulec degeneracji/degradacji, w stronę, gdzie utracił już swoje pierwotne znaczenie? W Polsce pokolenia haftowały na sztandarach hasło Bóg, Honor, Ojczyzna, po czym z wiarą i wojennym okrzykiem wyruszały na niemal pewną śmierć. Co jednak, gdy nie ma świadomości, co naprawdę kryje się za tym szlachetnym hasłem? Albo co, gdy obrazy w nim przywołane, stanowią jedynie odbicie pierwotnych idei, które dziś przeglądają się w krzywych zwierciadłach ideologii, prywaty, polityki. Co, gdy Boga zastępuje fanatyzm religijny, który z boskim imieniem na ustach morduje niewiernych/niewinnych? Co, gdy honor przekształca się w szacunek wyłącznie do siebie samego, własnych wartości, własnych przywiązań, własnego systemu świata, który nie dopuszcza innej wersji prawdy? Co, gdy ojczyzna to już nie przedmiot miłości, nie przedmiot wyznania patriotycznej wiary, ale nacjonalistyczny potwór z upodobaniem tropiący najdrobniejsze

przejawy inności, polujący na odmienność i w imię ochrony wykrzywionego w lustrze obrazu wspólnoty narodowej, mordujący, wzniecający konflikty, prowadzący swój naród w ramiona wewnętrznej lub zewnętrznej wojny?

Tymczasem, jak pisał Michalski: „wojna sama w sobie nie da się w żadnym sensie określić, zdefiniować, ocenić: potępić bądź uświęcić. Moralność i rozum nie dają się do niej zastosować. Wręcz przeciwnie: wszelkie nasze pojęcia, wszystkie nasze wartości zrozumiałe są dopiero w kontekście wojny; dopiero gdy odkrywamy ich funkcjonowanie w konfrontacji mojego świata z tym innym („na wojnie”), co czeka za rogiem. Dopiero gdy skonfrontujemy nasze pojęcia i nasze wartości z czymś, co od nich radykalnie różne, dowiemy się, ile są warte”³. Zatem to właśnie w świetle wojny, w sytuacji granicznej, jakiej wówczas doświadczano, niejako na nowo zapytywano o wartości, o cnoty, o znaczenie etyki, o to ile są one warte. Również i przywołane widmo, niebezpieczny mit, ryzykowna idea nakazująca poświęcenie siebie dla dobra ojczyzny w kontekście wojny zmienia/wyostrza swoje oblicze. Redefiniuje się, albo może trafniej: daje się poznać. Te trzy wykrzywione widma spajają jednocześnie jeden mit, znany ludzkości od tysięcy lat. Powtarzany niczym mantra, nauczany. Piękny, zaszczytny, obiecujący glorię, pamięć, wdzięczność bytu zbiorowego czy wreszcie wieczną chwałę. Bo czyż nie „słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę” – jak pisał Horacy? Aby jednak zrozumieć ów „nakaz”, a przy okazji zrozumieć wojnę, „musimy dotrzeć do jej mitów i zapoznać się z nimi, musimy uświadomić sobie, że wojna jest zadaniem mitycznym, że ci, którzy w niej uczestniczą, przenoszą się w inny, mityczny stan istnienia, że powrót z niego do rzeczywistości dnia codziennego zdaje się im racjonalnie niewytłumaczalny”⁴. Mechanizm ten powtórzy się po każdej wojnie, sprowadzając na jej uczestników dziedziczną chwałę, ale może nawet mocniej zakorzenioną dziedziczną tramę. Wszystko to, jak się zdaje, za sprawą mitu, równie szkodliwego jak sama wojna.

³ K. Michalski: *Płomień wieczności*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 81.

⁴ J. Hillman: *Miłość do wojny*, przekład J. Korpanty, Warszawa, Larum 2017, s. 21.

Mity faktycznie rodzą się w kontekście wojennych dokonań danego narodu lub jego wybitnych przedstawicieli, tym samym uniesmiertelniając opowieść, jednostkę, wydarzenie. Tak oto wszelkie z ważnych/wielkich bitew historii niosą ze sobą własną mitologię. Opowiadają ją zarówno wygrani, jak i przegrani, kształtując za pomocą takiej narracji tożsamość swojego ludu czy narodu. Wszystkie kultury więc przekazują sobie mity owych bitew, ich mniejsze czy większe ślady, niejednokrotnie odciskające piętno na dalszych wyborach tej społeczności lub po prostu tkwiące w opowieściach konstytuujących jej codzienność bądź odświętność. Niemal każdy jest w stanie przywołać w pamięci te momenty, które na lekcjach historii w szkole bywały określane jako przełomowe; o których wspominały kolejne (niekoniecznie szkolne) lektury, a w końcu które posłużyły twórcom za kanwę do scenariusza filmowego. Przez stulecia historycy je szeregowali, analizowali, a strategowie mieli je za punkt odniesienia do planowania późniejszych zwycięstw. Literaci zaś snuli własne o nich opowieści, poszukując, a kiedy indziej wręcz kreując, bohaterów, mających uwiarygodnić/uczłowieczyć/przybliżyć nam daną historię, czyli wprowadzić nas w obszar mitów, dając wejrzenie w inne myślenie niż tylko rachunek zysków i strat.

Jest rok 490 po Chr. Filippides⁵ („z bronią jeszcze”, jak zapewnia Plutarch) biegnie do Aten, pokonując dystans niemal 40 km. Przekazuje wiadomość o zwycięstwie, ale także o nowym zagrożeniu dla samego miasta, po czym, jak mówią opowieści, umiera z wycieńczenia. Grecy zwyciężają pod Maratonem przy minimalnych stratach własnych (192 ludzi), podczas gdy cofający się Persowie zostawiają na placu boju ponad 6400 poległych. Dzięki maratońskiemu biegowi (dziś na pamiątkę tego wydarzenia bieg na ten dystans nosi nazwę maratonu) Filippidesa Ateny nie tylko cieszą się ze zwycięstwa, ale również mogą przygotować się na kolejne zagrożenia ze strony

⁵ Historycy podają różne możliwe imiona, ale legenda – niejako za Herodotem – przyjmuje, że chodziło właśnie o Filippidesa. Oto bowiem Herodot wspomina: „Naprzód wodzowie, bawiac jeszcze w mieście, wysłali do Sparty herolda Filippidesa, Ateńczyka, który zresztą był gońcem i ten zawód uprawiał”.

armii perskiej, która szykuje się, by zbrojnie stanąć u bram Aten. Te jednak odpowiednio wcześniej ostrzeżone, decydują o przebraniu zwykłych ludzi w zbroje i każą im stanąć na murach. Miasto wydaje się uzbrojone po zęby, co niejako zmusza dowodzonych przez Datisa Persów do wycofania się.

Krajobraz i czas podobny. Rok 480 przed Chr. Stajemy w wąskim wąwozie Termopile. *Molon label!* (Przyjdź i weź!) – tylko tyle, a może aż tyle miał, wedle Plutarcha, odpowiedzieć Leonidas Kserksesowi, gdy ten wysłał poselstwo do króla Sparty z wezwaniem do złożenia broni. Tak właśnie powstają mity o najpiękniejszych bitwach historii; mity o całkowitym poświęceniu, o bezspornym i bezkompromisowym umiłowaniu ojczyzny i postawieniu jej ponad własne życie. Zadaniem trzystu legendarnych Spartan było jak najdłuższe powstrzymanie Persów, tak aby dać swoim rodakom szansę na ewakuację cywilów i przygotowanie obrony. Jak opisuje Herodot, powstrzymywali owych Persów na tyle zażarcie, że ci ostatni „jasno dowiedli każdemu [...], że wiele jest u nich ludzi, lecz mało mężów”, bo nikt inny, a właśnie ludzie, a nie wojownicy, nie mogąc sprostać Spartanom, ginęli lub rzucali się do ucieczki. Śmierć trzystu nie była tu śmiercią na darmo, lecz właśnie dla ojczyzny. Stąd też powiada Simonides: „Przechodniu, powiedz Sparcie, iż wierni jej prawom, tutaj spoczywamy”. I tak legenda Termopil, piękna legenda o heroicznej, przewidzianej i poniekąd świadomie wybranej śmierci, trwa w kulturze do dziś. Czyż potrzeba mocniejszego, bardziej czytelnego wsparcia wojennego mitu?

Świat antyczny obfituje w wielkie bitwy i o nich opowieści – te historyczne i te zapisane na kartach eposów czy utrwalone w postaci mitów. Średniowiecze, a za nim kolejne epoki, nauczą się wydobywać z nich słowa, czyny, znaczące momenty, które w dalszej kolejności stanowią punkt odniesienia dla im współczesnych czy to na poziomie historycznym, militarnym, religijnym czy kulturowym. I tak pod Gaugamelą (331 rok przed Chr.) rozpoczyna się marsz Aleksandra Macedońskiego, czas wielkiego imperium historycznego, a zarazem pozostającego gdzieś na granicy realności i mitycznej powieści o jed-

nym człowieku, który poddał cały ówczesny świat swej woli, sam stając się osobnym mitem, niedoścignionym ideałem „herosów” przyszłości. Bitwa w Lesie Teutoburskim (9 rok po Chr.) to klęska Rzymu, a jednocześnie utrata przezeń ziem germańskich, leżących na wschód od Renu. Tak tworzy się granica Cesarstwa Rzymskiego na Renie. Granica, która na tylko pozór przetrwa następne cztery stulecia (do kresu Cesarstwa), bo jednocześnie wyznacza przecież strefę wpływów rzymskiej kultury, antycznych wartości i pewnego porządku, którego wpływy widać do dziś. Opowieść ta tkwi wszakże u podstaw mitu założycielskiego XIX-wiecznego niemieckiego nacjonalizmu i zarazem rysuje mit samej Europy – doskonale opisywany przez Czesława Miłosza (*Rodzinną Europą*), Jenó Szűcsa (*Trzy Europy*) czy Milana Kunderę (*Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*).

W ten oto sposób powstaje mit Europy walczącej o swoją tożsamość. Mit, który jest wprowadzie okupiony krwią rzymskich legionistów, zapatrzonych w konieczność umierania za ojczyznę z jednej strony i toczących podobną walkę Germanów z drugiej strony. Mit Europy – z jednej strony zdominowanej przez dziedzictwo antycznego Rzymu, z drugiej – poddanej wpływom Imperium Bizantyjskiego. Granice stref wpływów i wynikająca stąd dwoistość widać więc jak na dłoni – i tak Zachód i Wschód różni religia (początkowo katolicka, a później również protestancka i prawosławie), alfabet (łaciński i cyrylica), odmienne style sprawowania władzy, a także kultura jako taka. Czynniki te ukształtowały tożsamość całych generacji żyjących na Starym Kontynencie, a ich początków wielu doszukuje się nie gdzie indziej, jak właśnie w Teutoburskim Lesie.

Idźmy jednak dalej. W katalogu najważniejszych walk historycy (po okresie antyku) wskazują między innymi na: bitwę pod Poitiers (732 r.) – uważaną za moment powstrzymania kalifatu arabskiego przed podbojem Europy; bitwę pod Hastings (1066 rok) – pozwalającą Normanom na zdobycie Anglii, a w dalszej perspektywie „zeuropeizowanie” niepokornych Anglosasów; odsiecz wiedeńską (1683 rok) – zakończoną klęską Osmanów; bitwę pod Saratogą (1777 rok) podczas amerykańskiej wojny o niepodległość – pokazującą, z jaką

determinacją i ofiarnością życia ochotnicza armia amerykańska dążyła do wolności i niepodległości, pokonując profesjonalnych i wyszkolonych Brytyjczyków czy wreszcie na kończące epokę napoleońską Waterloo (1815 rok). My oczywiście dodamy do tej wyliczanki Grunwald (1410 rok), bez którego ciężko wyobrazić sobie naszą narodową mitologię. A przecież są i inne bitwy, pominięte na owej liście, odciskające na narodach piętno, a jednocześnie stanowiące kolejne cegiełki w tym swoistym gmachu mitu wojennego. Jest zatem Verdun (1916 rok) znane jako „piekło” lub „ofiara krwi narodu francuskiego”, jako kolejne świadectwo bohaterstwa żołnierzy oddających życie za ojczyznę (a wraz z nim inne bitwy wielkiej wojny, które w roku 1917 skłonią amerykańskiego prezydenta Woodrow Wilsona do ogłoszenia, iż Ameryka ma czynić świat *safe for democracy*, a jego następcy, uczynią z USA samozwańczego „policjanta świata” powołanego do swoistej „crusade for freedom”); bitwa pod Stalingradem (1942–1943) okupiona dramatycznymi stratami obu stron jej uczestników, a także tragedia ludności cywilnej, ale ostatecznie zmuszającą nazistowskie Niemcy do odwrotu i stanowiącą początek ich końca, czy wreszcie atak na Pearl Harbor (1941), za sprawą którego Stany Zjednoczone włączają się w II wojnę światową. Do tego katalogu można by dodać dziesiątki, jeśli nie setki bitew.

Od dzieciństwa wsłuchujemy się w opowieści, w mity, które kształtują nasze widzenie świata. Od wczesnych lat słuchamy o ludziach, którzy ginęli, poświęcając życie, którzy „złożyli ofiarę z siebie na ołtarzu ojczyzny”, w jakimś sensie podążając za głosem starożytnych wodzów i poetów, a jednocześnie zdawali się być wsłuchani w głos Napoleona, który tak napominał swoich żołnierzy: „Ojczyzna ma prawo oczekiwać od was rzeczy wielkich: czy zadośćuczynicie jej oczekiwaniu?”⁶. Jakiej odpowiedzi udzielały kolejne pokolenia żołnierzy na tak postawione pytanie, to chyba jasne. W pewnym sensie wyrosliśmy w cieniu owych mitów. Nawet jeśli poznajemy je coraz lepiej, po części demaskując, to przecież one w nas trwają, mimo

⁶ Zob. W. Władyka, P. Zmelonka, T. Zawadzki (red): *Wielkie mowy historii...*, s. 281.

że są zmodernizowane czy zaadaptowane na potrzeby tej czy innej kultury, tożsamości, historycznego momentu czy nawet na potrzeby chwili. Sami również bywamy twórcami kolejnych mitów, odgrywanych na narodowej czy kulturowej scenie danego historycznego okresu. Bo w końcu nawet bohaterowie *Gwiezdných wojen* funkcjonują zgodnie z tym samym schematem wyznaczonym przez ich pierwowzory z antycznych opowieści. Istnieją w świecie dobra i zła, czasem balansując na ich granicach, poddając się we władanie tajemniczej mocy, którą dysponują „nowi herosi”. A przecież i ci ostatni w ostatecznym rozrachunku też walczą i umierają za większe dobro, za sprawę, za każdą swoją (mniejszą czy większą) ojczyznę. Może więc w końcu mit jest jeden? Gdy bowiem spojrzymy szerzej, a może trochę poza konkretny czas czy określone miejsce i niezależnie od wydzźwięku historycznego czy kulturowego, to owe historyczne opowieści, nowe i stare narracje łączy u ich źródeł jeden mit, poniekąd wspólny tym, którzy wyruszają na kolejne, być może tak naprawdę nigdy nie kończące się wojny. To mit poświęcenia życia, mit umierania za ojczyznę, za sprawę. Mit konieczności/obowiązku/potrzeby stawiania jej dobra ponad własne dobro i potrzeby.

Dulce et decorum est pro patria mori [Słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę] – sentencja ta z *Pieśni* Horacego, brzmi niczym mit, który stał się swego rodzaju klątwą dla całych pokoleń. Antyczne dziedzictwo pouczało całe pokolenia wojowników, rycerzy i w końcu żołnierzy jak słodko, zaszczytnie, a nawet honorowo jest umierać za ojczyznę. Jakże bowiem nie słuchać, gdy pochylony nad tymi, którzy zginęli, Demostenes głosi: „Wzgardzili przecież wrodzoną wszystkim ludziom chęcią życia i woleli raczej umrzeć pięknym zgonem, aniżeli żyć i oglądać Helladę pogrążoną w nieszczęściach. Czyż więc nie pozostawili po sobie sławy męstwa, której żadne słowo nie potrafi przewyższyć? [...] Dzieli mężowie gardzą gromadzeniem bogactw i korzystaniem w uroków życia, gdyż wszelkie swe dążenie poświęcają zdobywaniu cnót żołnierskich i trosce o dobre imię”⁷. I tak przez stulecia stawający do walki, a z bywało wraz z nimi rów-

⁷ *Ibidem*, s. 51.

niez zwykli ludzie (dobrowolnie bądź pod przymusem) dorastali w cieniu owej mitologii, mając w pamięci i sercu możliwość (a czasem nawet konieczność) takiego „słodkiego i zaszczytnego” umiarkowania. Przez wieki było ono promowane zarówno przez władzę religijną, jak i świecką, by w sposób naturalny ewoluować w kierunku najbardziej klasycznych żołnierskich cnót. Znajdujemy pośród nich poświęcenie życia dla wyższego dobra czy wartości, cnotę żołnierskiej solidarności czy cnotę patriotyzmu. Wszystkie one winny być jednak kultywowane nie tylko przez tych, którzy wybrali służbę wojskową, ale w dalszej kolejności i na różnych poziomach także przez zwykłych ludzi, kobiety i mężczyzn należących do tego samego narodu, społeczeństwa – wspólnoty losu.

Choć zręby kodeksu moralnego ukształtowały się już dzięki antycznym pismom, filozofii i wierzeniom, to właściwy kształt nadało im dopiero średniowiecze. Powstające na całym kontynencie *chansons de geste* utrwaliły obraz rycerza, a wraz z nim katalog cnót, który odcisnął swoje piętno na późniejszym myśleniu o wojskowości, miejscami czyniąc wymagania niemal mitycznymi. Jeśli zatem wrócimy do źródłowego średniowiecza dostrzeżemy, iż obowiązkiem rycerza było życie w prawdzie, wiara, żal za grzechy, dawanie dowodów pokory, miłowanie sprawiedliwości, bycie miłosiernym, szczerym i wielkodusznym, a także znoszenie prześladowań, które spotkać mogły go ze strony nie tylko otwartych wrogów, ale też fałszywych przyjaciół. Z owych cnót i kodeksów wypływały kolejne powinności, takie jak rycerska solidarność (dziś określana mianem żołnierskiego koleżeństwa), hojność (przysparzająca sprzymierzeńców), a także odwaga czy wierność danemu słowu. Wszystkie one tworzyły swoistą etykę walki, właściwą honorowemu rycerzowi. W podobny sposób myślał o etyce żołnierskiej polski jezuita Piotr Skarga, który uważał (podobnie jak niegdyś Machiavelli), że wojsko jest konieczne dla dobrego funkcjonowania królestwa i państwa⁸.

⁸ Zob. P. Skarga: *Żołnierskie nabożeństwo, to jest nauki i modlitwy i przykłady do tego stanu służące*, Kraków 1618, <http://staropolska.pl/renesans/piotr_skarga/Zolnierskie.html> [dostęp: 23 czerwca 2018 roku].

Udział w wojnie, pojmowanej jako zabezpieczenie interesów suwerena, rozumiał przy tym jako obowiązek, którego wypełnienia państwo ma prawo wymagać od swoich obywateli. Dziś przedstawiony przez niego szczegółowy katalog cnót może być traktowany jako wzór etyki specjalistycznej stosowanej w równym stopniu przez samych walczących, co przez tych, dla których wojskowość jest – jak powiada Skarga – zawodem „pobocznym”, czyli przez wszystkich mężczyzn. W ten sposób okazuje się ona nie tylko opisem standardów opisujących przydatność, sprawność czy obowiązki jednej grupy zawodowej, ale także dotyczy każdego obywatela, również we współczesności oficjalnie niezależnie od płci. Jest to etyka, która wymaga specyficznego charakteru, a jednocześnie tak kształtuje charakter, by uczynić go przydatnym i zgodnym z jej własnymi zasadami.

Na początku XX wieku inny polski myśliciel, Józef Maria Bocheński, poniekąd odnosząc się do kodeksu spisane go przez Skargę w *Żołnierskim nabożeństwie*, wzbogacił owe etyczne wymagania o miłość do ojczyzny, stanowiącą konieczną sprawność każdego żołnierza bądź w ogóle walczącego. Bocheński rozumiał ją jako specjalną skłonność woli, która pobudza jednostkę do działania wyłącznie dla dobra ojczyzny (różnorako pojmowanego, jak się zaraz okaże), rozumianej nie tylko jako konkretny obszar i zamieszkująca go społeczność, ale także jako konkretna cywilizacja, a zatem język, kultura i wartości. Taka miłość – powiada Bocheński – kształtuje się w wielowymiarowym procesie wychowania, odbywającym się w równym stopniu na poziomie intelektu, co w woli, pamięci, wyobraźni i uczuciach⁹. Miłość do ojczyzny oznacza obowiązki, pośród których odnajdujemy obowiązek poświęcenia życia dla ojczyzny, gdy okaże się to konieczne. Tak miłujące ojczyznę wojsko polski myśliciel stawia poza strukturami politycznymi, uniezależniając je od jakichkolwiek prądów, ideologii czy chwilowych kaprysów rządzących. Żołnierzem należy być więc niejako poza partiami i ponad wszystkim, co dzieli polityków. W wojskowości idzie bowiem o to, by stać na straży

⁹ Zob. J.M. Bocheński: *Patriotyzm, męstwo, prawda żołnierska*, Wydawnictwo Antyk, Komorów 1995, s. 54.

państwa jako takiego oraz praw, które w nim obowiązują. Na tym poziomie ważne będzie zatem zachowanie ojczyzny, niemal „biologiczne” przetrwanie państwa, a nie debaty o jego ustroju i sposobie sprawowania w nim rządów. W opozycji do ówczesnego, rozwijającego się za sprawą mylenia zachodniego, pacyfizmu Bocheński uważa, iż „życie ludzkie nie jest bynajmniej najwyższą wartością – i dobra reprezentowane przez ojczyznę są z reguły wartościami wyższymi. Człowiek jest tylko częścią społeczeństwa i winien się poświęcić, tak jak ręka poświęca się dla ratowania życia całości”¹⁰.

Takie cnoty – powie Jerzy Pomianowski, wspominając wydarzenia wielkiej wojny – „[...] są mimo wszystko cnotami, jakkolwiek to kamienie w oprawie krwi i żelaza, to przecież wartość posiadają klejnoty, a nie ich straszna oprawa”¹¹. Z drugiej jednak strony – napisze po latach Stefan Hertmans, autor powieści *Wojna i terpentyna* na temat wojennych wspomnień swojego dziadka – „[...] te wszystkie staroświeckie cnoty poległy w piekle okopów pierwszej wojny światowej [...] Okrucieństwo i masowe rzezie definitywnie odmieniły morale, wizję życia, mentalność i obyczaje tego pokolenia. Z pól bitewnych pachnących rozdeptanymi pastwiskami, z niejako jeszcze w godzinie śmierci salutujących umierających, z osiemnastowiecznych sielankowych militarnych scen malarskich, wypełnionych pagórkami i grupami drzew, został zduszony gazem musztardowym mentalny bezład, zagony pełne oderwanych kończyn, staroświeckiego gatunku ludzkiego, który został dosłownie porozrywany”¹². Owe cnoty i wyobrażenia o wojennym bohaterstwie czy obowiązku wobec ojczyzny, ów mit chwalebny umierania zostały boleśnie zweryfikowane w okopach wielkiej wojny, w ferworze bitewnym, gdzie przerażeni chłopcy pochodzący w powszechnego poboru wcale nie stawali się męczczyznami, żołnierzami, bojownikami, ale powiększali grono ofiar niebezpiecznego mitu.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ J. Pomianowski: *Wstęp* [do:] I. Babel: *Dziennik 1920*, przekład J. Pomianowski, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, s. 28.

¹² S. Hertmans: *Wojna i terpentyna*, przekład A. Oczko, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2015, s. 332.

Słodkie i zaszczytne umieranie dla ojczyzny to jednak nie jedyny mit, który nie wytrzymał wojny, jaka wcześniej nie była znana czy doświadczana przez tak szeroką rzeszę ludzi, która nie zakończyła się wraz z postanowieniami pokojowymi roku 1918, ale jako odziedziczona trauma trwała w świadomości pokoleń. Wojna ta, począwszy od masowego udziału w niej nieprzygotowanych niedawnych cywilów, a skończywszy na rozmachu i innowacyjności, zmieniła również myślenie o samej wojnie. Pytanie o cnoty padało rządziej, choć w narracji ideologów przynajmniej jeden, wspominany na początku niebezpieczny mit, wydawał się niemal oczywisty. Świat przed rokiem 1914 widział wojnę oczami pruskiego teoretyka wojny Carla von Clausewitza, a dla wielu dowódców (również i dziś) jego teorie zdawały się otwierać każde drzwi. Warto jednak pamiętać, że podejście Clausewitzowskie w znacznej mierze pomijało ludzki aspekt wojny, a przez zaprzeczanie jej moralnemu wymiarowi ignorowało również wyniszczenie człowieka/jednostki przez żywioł nie do powstrzymania, jakim jest wojna. Ów pomijany i spychany do lamusa aspekt stał się jednak nad wyraz widoczny, choć pozostawał zaniedbywany, na frontach wielkiej wojny. Niemniej to wydarzenia z nią związane zmusiły cywilizowany świat do rewizji katalogu cnót i odnowy pytań dotyczących etyki wojskowej. By jednak oddać sprawiedliwość wojennym opowieściom i dostrzec ich całkowitą przemianę, a także by zauważyć potrzebę nowego definiowania mitu „umierania za ojczyznę”, należy przyrzeć się właśnie wielkiej wojnie. Gdy bowiem sięgniemy do literatury, chcąc prześledzić narracje stworzone właśnie o niej przez takich autorów, jak Erich Maria Remarque, Henri Barbusse, Louis-Ferdinand Céline, Jean Echenoz, czy po wojenne rysunki, które wraz ze stosownymi zapiskami przygotował dla swojej ośmioletniej córki francuski rysownik Raymond Renefer, to nie zastanawiamy się już nad sposobem prowadzenia wojny czy jej technicznymi aspektami, ale możemy zobaczyć wpływ, jaki ona wywarła na bardzo konkretne, choć literackie, a mimo to bliskie nam postaci, którym przyszło walczyć na jej frontach. Owi tak przejęci losem pokolenia początku XX wieku autorzy, których utrwalone

w formie zapisu bądź obrazu relacje oddają faktyczne oblicze wojny, nie tylko stworzyli nowy rodzaj wojennej narracji, ale również przekształcili myślenie o wojnie. Ktoś nawet powie: „otworzyli nam oczy” (przynajmniej na jakiś czas). W jakimś sensie nauczili kolejne pokolenia, że wojna nie oznacza wyłącznie suchych informacji w podręcznikach historii czy upozowanych zdjęć w rodzinnych albumach; że wojna to nie defilady, przemarsze i pompatyczne słowa, ale to tragedia konkretnych ludzi, konieczność dokonywania częstokroć niezwykle trudnych wyborów, okrutna perspektywa tego, co nowe i częstokroć przerażające. Przedstawiając fikcyjne historie młodych żołnierzy, przekazali pamięć o bólu, strachu, głębokich moralnych dylematach i traumie, która stała się dziedzictwem następnych generacji. Tego właśnie podczas wielkiej wojny doświadczyło całe pokolenie i zobaczyło, jak wygląda owo słodkie, zaszczytne i honorowe umieranie za ojczyznę. Mit, który kształtował nie tylko tą konkretną wojnę, ale również – myślenie powojenne, okazał się naznaczony pamięcią kolejnych upadków człowieczeństwa, intymności, języka, kultury, wspomnień ograniczania potrzeb do tych najbardziej podstawowych. Pamięć okazała się pamięcią ucieczek od wojny, która uosabia upadek wszystkiego, pamięcią rozumu, który zasnął na zbyt długo, a zbudzone jego snem upiory nie dały się już uwięzić w okowach racjonalności. „Mieliśmy osiemnaście lat i rozpoczynaliśmy miłować świat i istnienie; musieliśmy strzelać do tego. [...] Nie wierzymy już w to wszystko; wierzymy w wojnę”¹³ – powiada bohater Remarque’a. W wojnę, która nie pozostawiała złudzeń co do swojego okrucieństwa ani też co do rozmiaru poświęcenia, które przyjdzie ponieść. To zaś zdawać by się mogło nieskończone, po ludzku niemal niemożliwe, ponad wszystko co w normalnej sytuacji daje się znieść. Tyle że wojna, jakkolwiek by jej się nie przyglądać, jakkolwiek by jej nie wpisywać w „naturalny” porządek świata, z potocznie rozumianą normalnością niewiele ma wspólnego.

¹³ E.M. Remarque: *Na Zachodzie bez zmian*, przekład S. Napierski, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1956, s. 65.

Skąd ten przełom, czy lepiej: wyłom w myśleniu? Wyłom w mi-
cie, dostrzeżony tak szeroko i przez tak wielu, że nie dało mu się
zaprzeczyć? Otóż pokolenie, któremu przyszło walczyć na frontach
wielkiej wojny wyrosło w duchu moralności wieku XIX. Miało głąbo-
ko wpojone pojęcie dumy, honoru, cnót czy ideałów. Część młodych
ludzi wychowano także w kulcie cnót żołnierskich, a zatem w świa-
domości odwagi, dyscypliny, honoru i szacunku wobec innych (nie
tylko przełożonych). Niemniej rzeczywistość, z jaką przyszło im się
zderzyć na froncie niewiele miała wspólnego z tymi idyllicznymi wy-
obrażeniami. W szkole nauczono młodych chłopców, że ojczyzna
jest wartością, a miłość do niej stanowi najwyższą z cnót. Ta nauka,
jaką odebrali między innymi bohaterowie powieści Remarque'a, do-
prowadziła ich do wstąpienia do armii i udziału w wojnie w obronie
ojczyzny. Nauczyciel, czytając im antyczne ody, przekonał młode
umysły, że opiewane w nich poświęcenie uczyni z nich dojrzałych,
honorowych mężczyzn. Tymczasem wojna przyniosła im zgoła inny
rodzaj wiedzy. Opowiadając o niej Paul Baumer, narrator powieści
Na Zachodzie bez zmian, mówi: „Przyuczono nas, że oczyszczony gu-
zik ważniejszy jest od czterech tomów Schopenhauera [...]. Pozna-
liśmy, iż ważniejszy wydawał się być nie duch, ale szcztoka do bu-
tów”¹⁴. Tymczasem świat poza wojną przestawał mieć jakiegokolwiek
znaczenie. Wojna nie oznaczała wprawdzie (przynajmniej w teorii)
zawieszenia całego dotychczasowego świata, ale nieuchronnie spy-
chała w nieznaną, nieprzewidywalną, nieuporządkowaną, bezpraw-
ną – w chaos. Ów chaos znał już Tukidydes, który zauważał, że
„podczas wojny zamienia się nawet język: bezmyślna zuchwałość
staje się odwagą, cechą każdego prawdziwego mężczyzny, przezor-
na wstrzeźliwość zmienia się w strach, dumni i gniewni zyskują
posłuch, rozumni stają się podejrzani”¹⁵. Niezależnie, czego szuka-
my w narracjach literackich, historycznych czy w prywatnych za-
piskach żołnierzy, ów przerażający obraz degradacji i niepewności

¹⁴ *Ibidem* s. 65.

¹⁵ M. Piskorski (red): *Wojna, pamięć, tożsamość. O bitwach i mitach bitewnych*, Bellona, War-
szawa 2012, s. 28.

pozostaje bez zmian. Inny literacki bohater, przerażony owym doświadczeniem konstatuje: „Jest się prawiczkim zgrozy, tak jak jest się prawiczkim rozkoszy. Ale jak mogłem podejrzewać, że potworność taka w ogóle istnieje? [...] A więc to nie była pomyłka? To, co robiliśmy, strzelając do siebie, nawet nie widząc jedni drugich, wcale nie było zakazane! [...] Odkryłem w jednej chwili wojnę w całej jej okazałości”¹⁶. Podobnie etyka zdawała się nie funkcjonować w znany dotąd sposób, wartości zaś były pomalą wypierane przez fakty. Myślenie o życiu, o rzeczywistości drugiego jako człowieka, jako o osobie, pojawiało się jedynie w sytuacjach granicznych. Człowieczeństwo jest dostrzegane dopiero w bezpośredniej konfrontacji ze śmiercią – jak wówczas, gdy dopiero co zabity przeciwnik okazuje się realny, dotykalny, ludzki, właśnie pozbawiony jakiegokolwiek przyszłości. „Teraz dopiero spostrzegłem, że jesteś człowiekiem takim, jak i ja.[...] Wybacz mi, kolego”¹⁷ – mówi przerażony bohater, zdając sobie sprawę z tego, że zabity właśnie przez niego przeciwnik też jest człowiekiem.

Drugą stroną owego dramatu, zakotwiczonego w micie pięknego umierania dostrzega Jean Echenoz. Tu już nie mówi się o dostrzeganiu czyjegokolwiek człowieczeństwa, nie mówi się o pięknie bohaterskiej śmierci, o wymiarze poświęcenia, o oddaniu życia dla ojczyzny. W pracy *1914*, opisując kolejne kroki wojennej pożogi, Echenoz dochodzi on do momentu, który dla naszej opowieści jest krytyczny. Do chwili, gdy owo umieranie oznacza śmierć i nic poza tym. Śmierć w całym jej okrutnym wojennym wymiarze, który ukształtuje los kolejnego pokolenia. „Odlamki posiekały ordynansa kapitana na sześć kawałków, łącznikowi obcięły głowę [...], poszatkowały rozmaitych żołnierzy pod rozmaitymi kątami i przecięły wzdłuż ciał zwiadowcy [...] Jak na tablicy anatomicznej zobaczył przekrój wszystkich jego

¹⁶ L.F. Céline: *Podróż do kresu nocy*, przekład O. Hedemann, Czuły Barbarzyńca, Warszawa 2013, s. 17–18.

¹⁷ E.M. Remarque: *Na Zachodzie bez zmian...*, s. 38. Badania historyczne wskazują, iż podczas wielkiej wojny żołnierze pochodzący w powszechnego poboru – dopóki nie stanowiło to dla nich ryzyka zagrażającego ich własnemu życiu – starali się strzelać tak, by nie zabijać. Zob. J.M. Piskorski (red): *Wojna, pamięć, tożsamość...*, s. 39.

narządów od mózgu po miednicę, po czym zachwiał się i instynktownie przykucnął, ogłuszony ogromnym hukiem, oślepiiony lawiną kamieni i ziemi, chmura pyłu i dymu, wymiotując ze strachu i wstrętu na własne buty tkwiące po kostki w błocie¹⁸. W ten sposób z owych dwóch obrazów ukształtowała się wojenna/powojenna pamięć, złożona z momentów grozy, strachu, obrzydzenia, upadku, a także z chwil wątpienia we własne człowieczeństwo. Jak się zdaje, w ferworze walki jego świadomość powracała na krótkie chwile (choć czasem ratujące życie, nie w pełni może nawet uświadomione), by znów zniknąć w wojennej zawierusze, zastąpiona przez obowiązek przetrwania z jednej strony, a powinność wobec ojczyzny z drugiej. Owa świadomość powracała później, napełniając świat koniecznością pogłębionej refleksji. Ta zaś nie była szczególną cechą jednej ze stron konfliktu, lecz pojawiała się na każdym z frontów, stanowiąc odpowiedź na najgłębsze, najbardziej ludzkie potrzeby. Stąd też choć w *Ogniu* Henri Barbusse'a widzimy dokładnie tę samą wojnę, te same pytania, te same dramaty, to zarazem znów dostrzegamy ten sam upiorny mit domagający się coraz to nowszych ofiar. A jednak – pisze Barbusse – „[tak] trudno uwierzyć, że każda z tych małych plamek, jest żywą, śmiertelną istotą z krwi i ciała, nieskończenie bezbronną wśród tego bezmiaru, przepelniona myślami, uporczywymi wspomnieniami i obrazami¹⁹. Niezależnie bowiem od frontu czy wojennego losu każdy z walczących pozostaje tam człowiekiem pośród innych ludzi, ofiarą pośród podobnych sobie ofiar. Jednak do życia, jakie każdy z nich znał, o jakim marzył w „świecie przed wojną” nie ma już powrotu; nawet jeśli w zabójcy odnalazł się na chwilę niegdysiejszy człowiek, to ciężar, który zrzuciła mu na barki wojna i tak przygniecie go do ziemi. Nie ma też wybaczenia. Tu wojna nie pozostawia na nie ani szansy, ani czasu. A może najzwyczajniej nie pyta o nie? Wojna pozostawi pamięć, która z kolei

¹⁸ J. Echenoz: *1914*, przekład A. Michalska, Noir sur Blanc, Warszawa 2014, s. 49–50.

¹⁹ H. Barbusse: *Ogień*, przekład Z. Jaremko-Pytowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959, s. 248.

domaga się przekształcenia w działanie, to zaś winno mieć na celu zapobieżenie kolejnej wojnie.

Zanim jednak przyjdzie czas powojennej odbudowy sama wojna rodzi następne pytania i niesie nowe zagrożenia. Imiona zostają zastąpione konkretnymi działaniami wojennymi, które z kolei definiują nową, powojenną tożsamość. Jeśli owym bezimiennym udało by się przeżyć, do domów wracają podobni do glinianych skorup – zmęczeni, wypaleni, fizycznie i psychicznie zrujnowani, pozbawieni pamięci, korzeni, przyszłości, przy-sobie, ale bez-siebie. „Nikt nie wyjdzie z tej wojny takim samym. [...] Nikt nie może doświadczyć takich rzeczy i pozostać taki jak przedtem” – czytamy w kolejnych wojennych listach. Marc Boasson, który walczył zarówno pod Artois, jak i pod Verdun napisze w liście do domu: „Straszliwie się zmieniłem. Nie chciałem wam mówić o przerażającym znużeniu, jakie wojna we mnie wywołała [...] Wojna mnie zmiażdżyła, pomniejszyła”²⁰. Podobnych relacji znaleźć można tysiące. Ludzi w różnym wieku, poczynawszy od dorosłych, aż po młodzieńców, jeszcze prawie dzieci, wykształceni w duchu XIX-wiecznej etyki i wsłuchani w piękno niebezpiecznych mitów, przemienili się w pokolenie zatroskane głównie o biologiczne przetrwanie, polegające już nie na górnołotnych ideach, ale na instynkcie. „Jestem młody, mam dwadzieścia lat – konstatuje narrator w powieści Remarque’a – ale z życia nie znam nic poza rozpaczą, śmiercią, trwogą [...]. Widzę, iż popędzono jeden naród przeciw drugiemu i że mordują się milcząc, nieświadomi, oglupieni, posłuszni, niewinni. Widzę, iż najmędrsze mózgi świata wynajdują oręż i słowa, aby wszystko to przedłużyć i uczynić jak najbardziej wyrafinowanym. [...] Naszym zajęciem poprzez lata całe było robienie trupów: to był pierwszy zawód w naszym istnieniu. Nasza wiedza o życiu ogranicza się do śmierci. [...] I cóż będzie z nami?”²¹. Pytania, które ustami swego bohatera stawia Remarque, stanowią świadectwo niepokoju i trwogi przenikającej całe

²⁰ M. Eksteins: *Święto wiosny. Wielka wojna i narodziny nowego wieku*, przekład K. Rabińska, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2014, s. 375.

²¹ E.M. Remarque: *Na Zachodzie bez zmian...*, s. 81.

pokolenie. Na jego oczach, w ciągu zaledwie kilku lat, świat zmienił się nie do poznania. Nie było już powrotu do codzienności, jaką się znało, a także do ustalonego wcześniej rozumienia cywilizacji. I niemal każdy zdawał się pytać: „ile czasu trwać będzie to ich szaleństwo, żeby wreszcie te potwory zatrzymały się, wycieńczone? Ile czasu trwać może taki jak ten napad szału? Miesiące? Lata? No ile? Może aż do chwili, w której wszyscy zginą, wszyscy ci szaleńcy? Aż do ostatniego”²².

Mając w perspektywie zestawienie faktów oraz pamięć o niebezpiecznym micie „słodkiego i zaszczynego umierania”, trudno nie postrzegać losu pokolenia wielkiej wojny całościowo. Mowa tu o pokoleniu, które nie tylko nauczyło się wierzyć w ów mit, ale raczej o pokoleniu, które dzień po dniu musiało patrzeć na upadek znanego sobie, bezpiecznego poniekąd świata; na przemijanie cywilizacji, którą odziedziczyło i której bogactwo planowało przekazać własnym dzieciom. Jednak dziedzictwo, jakie przyszło im dzielić z najbliższymi – tak z poprzednim, własnym, jak i z przyszłym pokoleniem – okazało się mieć gorzki smak. Niezależnie bowiem od tak zwanych strat ludzkich i niewyobrażalnego cierpienia, jakie przyniosła wielka wojna, stanowiła ona również pierwszą falę XX-wiecznej destrukcji znanego świata, degradacji cywilizacji i wprowadziła perspektywę niepewności co do przyszłości. Przyniosła również dziedziczną traumę, która naznaczyła następne pokolenia. Niektórzy powiedzą nawet, że stała się Jedyńą Wojną czy wręcz matką wszystkich wojen, tak dalece zmieniła bowiem sposób myślenia, odczuwania, widzenia świata na każdym z wyobrażalnych poziomów. Za swoiste dziedzictwo wielkiej wojny należy również uznać rozwój pacyfizmu, a w dalszej perspektywie także międzynarodowe prawodawstwo mające zabezpieczyć wspólnotę międzynarodową przed przyszłymi konfliktami zbrojnymi lub w czasie ich trwania. W wielu postawach ówczesnych znaleźć możemy odzwierciedlenie złudności i niebezpieczeństwa, jakie czaiło się w pięknym micie, który dla wielu stał się

²² L.F. Celine: *Podróż do kresu nocy...*, s. 18.

przekleństwem i źródłem upadku. Tym samym wielka wojna i historia związanego z nią pokolenia zmieniła narrację o wojnie jako takiej oraz o związanych z nią wartościach.

Jedno z ostatnich, ale nie mniej istotnych świadectw transformacji mitu zaszczytnego umierania stanowią epitafia odnajdywane na grobach z okresu wielkiej wojny. *Inconnu* znaczy nieznan. To właśnie słowo widnieje na tysiącach krzyży francuskich cmentarzy z czasów I wojny światowej. „Sugeruje unicestwienie, jakby cały lud został starty z powierzchni ziemi, wymazany z pamięci, skazany na wymarcie [...] Kim byli? Jaki nieziszczone życie im odebrano?”²³. „Znany Bogu” – świadczą napisy na grobach żołnierzy Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. A pod koniec tej wojny na listy zaginionych wpisano trzy miliony żołnierzy, których nie udało się zidentyfikować. Pozostawali bezimiennymi ofiarami mitu, okrucieństwa historycznej zawieruchy czy może polityki państw, które przecież powinny były ich chronić. „Odnaleziony po 90 latach, spoczywa w pokoju”²⁴ – tyle daje się uzyskać dziś, dzięki badaniom DNA. Są jednak i napisy na grobach rozpoznanych ofiar wojny, gdzie widać przejście od odczuwania prywatnego żalu, bólu czy straty, przez wzniosłe cytaty z Biblii świadczące o znaczeniu ofiary z życia, aż po te dostrzegające stratę, przerwane nagle życie, utracone i niespełnione. Życie synów, którzy zostali poświęceni, a zarówno ich śmierć, jak i tragedia bliskich pozostaje bez odpowiedzi. Również i owe groby – znanych i nieznanymi – świadczą o tragicznym charakterze mitu, którego odrodzenie raz za razem mający na ideologicznym horyzoncie.

Po wielkiej wojnie mit „słodkiego i zaszczytnego umierania za ojczyznę” nie był już taki sam. Wilfred Owen, który już wcześniej określił pokolenie walczące na jej frontach mianem „straconego”, napisał prawdopodobnie najsłynniejszy wiersz dotyczący tego okresu dziejów. Wskazując na efekty ataku gazem musztardowym, opisywał nie tylko grupę żołnierzy, ale właśnie faktyczny wymiar owego „umierania za ojczyznę”. Pokazując strach, ból, wycieńczenie, spo-

²³ P. Ham: *1914*, przekład A. Tuz, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2015, s. 642.

²⁴ *Ibidem*, s. 644.

sób, w jaki wojna czyni z młodych wszak ludzi starców, pytał o stare kłamstwo, o mit *dulce et decorum est pro patria mori*.

jak żebrak na wpół pod tobołkiem zgięty
na nogach splątanych, kaszłac potępieńczo
kleliśmy, błędząc przez błota
póki widmowe race za plecami
ku odległemu postojowi nas nie skierowały
idący spali
stopy bose powłóczą, jedynie krwią spowite
wszyscy chromi i ślepi
zmęczeniem pijani
głusi nawet na świst monotonny
szrapneli padających w oddali
gaz
gaz!
szybko chłopcy!
ekstaza szamotaniny
by na czas nałożyć niewygodną maskę
ktoś jeszcze się zмага
jak płonący miota
niejasno przez szkła zamglone widzę
w tym zielonym świetle
jak tonie w morzu zielonym
we wszystkich mych snach bezradnie patrzę
jak rzuca się ku mnie, krztusi, dusi i tonie
Gdybyś w swych koszmarach sennych
też kroczył za wozem, na który go wrzucono
też widział białka wywracanych oczu
i twarz obwisła, jak diabła, któremu grzech obrzydł
gdybyś słyszał za każdym wstrząśnięciem
bulgot krwi, co wypływa z płuc zniszczonych pianą
odrażające jak rak wymioty, co niewinne usta wyżerają
nie opowiadałbyś, przyjacielu, z tym zapałem wzniosłym,
dzieciakom, co chwały desperacko żadne
starego Kłamstwa, jak to
Dulce et Decorum
*est pro patria mori*²⁵

²⁵ <<http://forum.mlingua.pl/archive/index.php/t-21729.html>> [dostęp: 20 kwietnia 2019 roku].

Sweet and Honourable ... or the Mythologisation of War

Thinking about war is accompanied by associated myths. Some of them act as stimulators for the development of war craft, war-related international law and applied ethics. However, there are myths that lead to the escalation of a conflict instead of heading faster towards its end. They do not bring a peaceful message, nor do they contribute to building a 'better state of peace' after the war has ended. On the contrary, by glorifying sacrifice, they have been shaping the fate of generations for centuries, who directly and personally (voluntarily or under duress) have been engaging in wars. This article is dedicated to one of these dangerous myths, that is *dulce et decorum est pro patria mori* [how sweet and honourable it is to die for the homeland].

Keywords: dying, ethics, honour, myth, sacrifice, war.